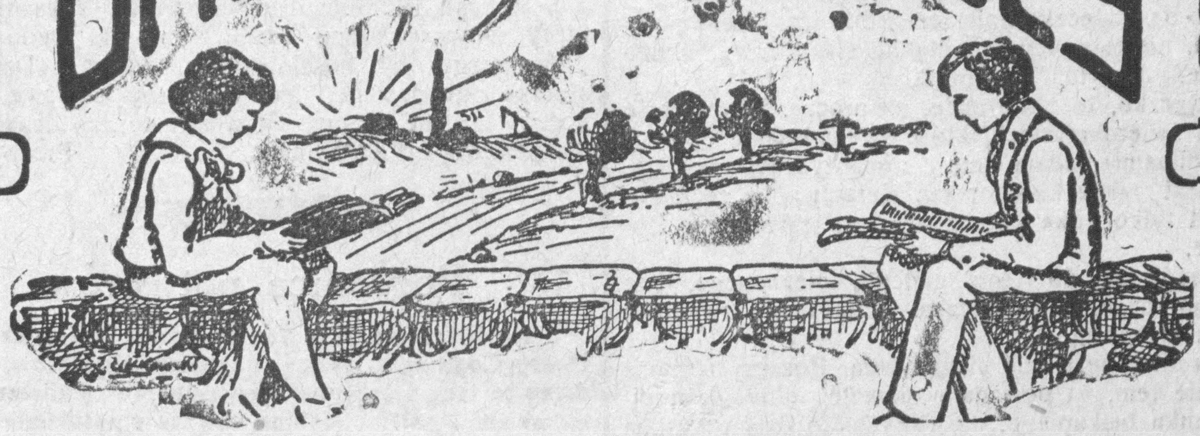
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Rok IV. Nowemiasto, dnia 15. kwietnia 1927. Nr. 13

Krzyż św. na Łysej Górze.

(LEGENDA.)

Z „Anafjelas" J. I. Kraszewskiego.

Ciągną poganie w Sandomierskie włości,
Ku Łysej górze zmierzają.
Już widny biały gmach na wysokości,
Do niego pędzą się zgrają.
I objął górę żywy łańcuch ludu:
Na górze w dzwony uderzą,
A mnichy, klęcząc, oczekują cudu,
Jeszcze w zagładę nie wierzą.
Biją we dzwony, chorągwie rozwito,
Na przedzie: Świętego Krzyża
Część niesie starszy, złotą blachą krytą;
Tłum przed nią głowy uniża.
Mnich żegna pogan; ale zjadła tłuszcza
Bieży na Bożych kapłanów,
I strzał tysiące z giętkich łuków puszcza,
We wrota bije z taranów.
A mnisi idą, piejąc pieśń pobożną,
Ciągle w cud wielki ufają;
Tłuszcza się ciśnie, z wrzawą leci groźną,
Bramy klasztorne pękają!
Wtem kapłan żegna, lud na twarze pada;
Upadł, by więcej nie powstał!
Na karkach ludu najeźdźców gromada,
Bicz Boży grzesznych ochłostał.
Pogańskie tłumy już w kościelne wrota
Wpadły, przybytek pustoszą,
Na klasztor ognie dzikie tłuszcza miota,
Złoto i srebro wynoszą!
W pośrodku łupów na wozie ładownym
Był rzucony Krzyż złocisty,
Krzyż to ze drzewem zbawienia cudownym,
W nocy stawał płomienisty.
Kiedy na kraju granicę przybyli,
Stanął wóz z Krzyżem jak wryty;
Próżno ciągnęli, próżno się silili,
Stał na wiernych ziemi wbity.

Aż pogan zdjęła niepojęta trwoga,
Szemrzą coś z sobą radzą:
Jest li to siła chrześcijańskiego Boga?...
Jego to dzieje się władzą?
— Porzucić wóz ten, woła wódz na swoje,
Lub zaprządz ludzi do niego!
Wolę ja wojnę, wolę krwawe boje,
Niż sprawę ducha wielkiego.
Siły nie widzę, potęgi nie zgadnę,
Włos mi powstaje na głowie!
Ni go zaklęcia zmóc potrafią żadne.
Co to jest?... Niech mi kto powie!
W tem się do wodza zbliża niewolnica,
W Polsce zajęta to branka;
Z czarnemi oczy wybladła dziewica,
Hanna, z rodziny Habdanka.
Klęknie przed wodzem i powie nieśmiało:
— W tem Boża siła jest, panie!
Wozu nie ruszyć siłą wojska całą,
On w miejscu zawsze zostanie.
Na wozie leży część Krzyża Świętego,
Na którym Chrystus, Syn Boski
Umierał dla nas, dla świata całego,
Zabit przez wyrok katowski.
Odeślij Świętość, czarów żadnych niema.
Krzyż niech wróci w własną ziemię,
A wówczas żadna siła go nie wstrzyma,
Lekkim się stanie to brzemię.
Mówi, — dowódca zdziwiony słucha,
Na wóz, to na nią spogląda,
Oczy mu błyszczą i nabiera duch,
Prawdę słów jej zbadać żąda.
Każe zawracać. Para wołów biała
Wóz cudownie poruszyła,
I ciągnie nazad; a tłuszcza zdumiała,
Milcząc, na cud ten patrzyła.

Z wycieczki do Bodzentyna.

Któż nie czytał lub nie słyszał o górach świętokrzyskich, tak zwanych od kościoła św. Krzyża, leżącego pod Łysą górą, a osnutych w liczne podania i legendy. Lecz nie o góry świętokrzyskie mi tu chodzi, chcę napisać krótko o miasteczku polskiem, które jest celem mojej wycieczki, niestety, pomimo pięknej swej nazwy, bardzo zażydzone. Jest to Bodzentyn.

Miasteczko, to choć małe, ale urocze, leży właśnie w górach świętokrzyskich, które swemi lasami i głębokiemi dolinami nadają mu romantyczny wygląd. Znany jest także klasztor św. Katarzyny w tych górach, stąd tylko kilka kilometrów, a jesteśmy w Bodzentynie.

A pocóż iść do tego małego, nieznanego, bez wszelkiego rozgłosu miasteczka. Cóż ono zawiera w sobie tak ciekawego?

Bodzentyn jest dziś cichą osadą. Poszczycić może się jedynie tem, że posiada wspaniałe ruiny dawniejszego zamku biskupiego, na których to dziś porastają piołuny i oplatają je powoje; drugim atoli wspaniałym i zwiedzenia godnym zabytkiem tego cichego miasteczka, to śliczny kościół parafjalny.

Historja założenia miasta datuje się od roku 1355 rządów ostatniego Piasta, Kazimierza Wielkiego. Powstanie swoje zawdzięczano biskupowi krakowskiemu Bodzancie Jankowskiemu, który tu na gruntach, należących do wsi Tarczek, lecz mało urodzajnych, skalistych i porosłych lasem, założył osadę od swego imienia Bodzentynem nazwaną. Bodzentyn był własnością biskupów, więc opiekowali się nim, i dzięki możnemu ich poparciu miasto rozwija się i bogaci. Dowodem tego to dwa rynki, do dziś dnia istniejące i okazały ratusz gotycki, z którego ale niema śladu, gdyż doszczętnie zniszczony został podczas wojen szwedzkich.

Nowa ta osada podobała się biskupom i tu lubili przebywać, gdyż okolica była wspaniała, zdrowa, a lasy dostarczały niemało rozrywki w polowaniu. W tym celu biskup Florjan Mokoski buduje obronny zamek w stylu gotyckim, a Jan Konarski około połowy XVI wieku przebudował go, nadając mu wdzięczne formy renesansowej budowli. Zamek bodzentyński jako jeden z najpiękniejszych, staje się jedną z ulubionych rezydencyj biskupów krakowskich, a usługi te oddawał prawie do końca XVIII wieku.

Nieszczęścia Polski, mianowicie jej rozbiory, przyczyniły się do upadku i zamku, który pozbawiony swych panów i ich opieki, szybko popada w ruinę, tak, że dziś pozostały zeń już tylko szczątki murów.

Najlepiej zachowała się jeszcze piękna późnorenesansowa brama wjazdowa, wyciosana z czerwonego piaskowca, w który okolice tutejsze obfitują.

Drugim, ciekawym od ruin zamku zabytkiem, to dawniejsza kolegjata, a dziś fara, pochodząca z połowy XV wieku, fundowana przez wielkiego biskupa, który za czasów pierwszych Jagiellonów oddał Ojczyźnie niepospolite zasługi, Zbigniewa Oleśnickiego. Jest to bardzo obszerna świątynia, zbudowana w stylu gotyckim i mieści w sobie cały szereg zwiedzenia godnych pamiątek.

Przedewszystkiem co uwagę na siebie zwraca, to okazały, renesansowy, wielki ołtarz, zdobny orłami Zygmuntowskiemi. Znajduje się w nim duży obraz szkoły niemieckiej XV wieku, przedstawiający Chrystusa na krzyżu. Drugim cennym zabytkiem, to ołtarz tryptykowy z XVI wieku szkoły krakowskiej ‚przedstawiający w obrazie hołd Trzech Króli, oraz ładny pomnik biskupa Krasińskiego, zmarłego w roku 1577 cały z czerwonego marmuru, a wreszcie piękna gotycka chrzcielnica kamienna, zdradzająca w sobie nader delikatną robotę, a zdobna herbami biskupów.

W Bodzentynie widać jeszcze tu i ówdzie resztki dawnych murów, do których przypierają dziś nędzne domki. Z tego można wnioskować, że miasto w czasie rozkwitu było obronne, opasane murem.

W roku 1917 nawiedził miasteczko straszny pożar, który zniszczył inne ciekawe zabytki budownictwa drewnianego oraz kościółek św. Ducha. Dziś miasteczko odbudowano, lecz czy wróci do swej świetności, tego nie wiemy, ale wiemy to, że upaść łatwo, ale podźwignąć się trudno.

Przybylski.

Pogromca potworów.

Na Florydzie żyje pewien młody człowiek niejaki Henry Coppinger, zwany pogromcą aligatorów. Młodzieniec ten spaceruje poprostu po malistem dnie morskiem i gołemi rękoma chwyta i poskramia pięciometrowe potwory. Czynność jego polega na tem, że wyjeżdża swą łódką od zatoki Miami, gdzie roi się poprostu od olbrzymich aligatorów tam obserwuje wypływające potwory, stwierdza przy pomocy długiej żerdzi miejsce, gdzie się który okaz po ukazaniu zanurzył i — dalej nura za nim.

Plan kampanji polega na tem, by wylądować na kilka stóp przed otwartą paszczą płaza, leżącego na dnie morskiem. Aligator rzuca się na śmiałka z lewej, prawej strony, albo atakiem frontowym. O ile uczyni to z prawa, albo z lewa, musi Coppinger uciekać na powierzchnię i próbować szczęścia na nowo. Jeżeli jednak aligator rzuci się wprost przed siebie, natenczas wpada w wyciągnięte ręce poskramiacza, który żelaznym chwytem ujmuje obie szczęki potwora! Rozpoczyna się walka, między człowiekiem a zwierzęciem tembardziej niebezpieczna, że Coppinger walczy w obcym sobie żywiole... w wodzie. Zadanie śmiałka polega na tem, ażeby wciągnąć do łodzi rzucającą się kilkakrotnie od swego pogromcy cięższą i nieporównanie silniejszą bestję i to gołemi rękoma!... Przez kilkanaście sekund, które wydają się wiecznością, kotłuje się wszystko dokoła. Wreszcie pojawia się nad powierzchnią wody to śmigający na wszystkie strony ogon krokodyla, to głowa łapiącego powietrze człowieka, która momentalnie zanurza się znowu, nie puszczając jednak ani na okamgnienie potwornej paszczy. Byłaby to śmierć pewna, a już conajmniej groziłoby odcięciem ręki lub nogi. Wreszcie bestja ustaje zmęczona. Pogromca trzyma paszczę już tylko jedną ręką, drugą chwyta ogon, otacza nim swe ciało i wciąga aligatora do łodzi. Długie szpony bestji poruszają się gwałtownie, sięgając pogromcy. Ten jednak nie popuszcza ani na chwilę! Teraz zadanie polega na jaknajszybszem dobiciu do brzegu i wyrzucenia płaza na plażę. Siłę i odwagę owego pogromcy można ocenić dopiero wtenczas, gdy się wie o tem, że aligator, jakkolwiek wydaje się nieruchawym — porusza się jednak w rzeczywistości szybko i zwinnie, że wyposażony jest w pazury ostre jak noże, ogon, którego uderzenie może wywrócić małą łódkę żaglową, że wreszcie posiada dwie szczęki, uzbrojone w zęby, podobne do sztyletów. Potworny ten jaszczur należy do najniebezpieczniejszych zwierząt jakie istnieją i do najbardziej żarłocznych. Zabić go zaś trudno, gdyż kule odskakują od pancerza, o ile nie trafią go w tylną część głowy.

Zaznaczyć należy, że Coppinger posiada całą fermę, rojącą się wprost od nałapanych w ten sposób krokodyli, któremi handluje jak ktoś inny n. p. prosiakami.

Dzwon (legenda).

Za dawnych lat w pewnem mieście postanowiono siać dzwon dla głoszenia chwały Bożej. Zwyczajem owego czasu zbierano powszechnie datki w monecie miedzianej, srebrnej i złotej, przyczem miedź i część pieniędzy srebrnych szła wprost na sporządzenie metali.

Gdy zbierano ofiary publiczne, do skarbnika zgłesiła się biedna wdowa i z nieśmiałością złożyła skromny szeląg miedziany.

Lecz skarbnik odrzucił szeląg ze słowami:

— My ta takich żebraczych datków nie przyjmujemy!

Wdowa zasmucona odeszła, a tymczasem ofiary płynęły obficie i można było przystąpić do lania dzwonu.

Lanie dzwonów i dobór materjału, umiejętnie złożonego z miedzi oraz srebra, stanowiły zawsze wielką sztukę, a słynni ludwisarze za dawnych czasów mieli swoje tajemnice, jak uczynić głos donośnym, dźwięcznym i srebrzystym.

Zabrał się tedy taki znakomity ludwisarz do lania i zmieszał według znajomego sobie przepisu wszystkie metale, które miały uczynić dzwon głosicielem chwały Bożej i od ziemi słać ku niebu.

Próżne jednak były jego usiłowania, próba wypadła fatalnie. Głos dzwonu był chrapliwy, ponury i dziwnie przytłumiony. Ludwisarz przelewał metal poraz dziesiąty i zawsze to samo. Już prawie zwątpił o swej umiejętności, a nawet posądzał kogoś o czary.

W tem raz, gdy po długiej pracy zasnął, miał widzenie i głos tajemniczy powiedział mu, że dzwon dotąd nie zacznie „mówić donośnie", dopóki nie znajdzie się w nim grosz wdowi.

Ludwisarz opowiedział to rajcom miasta. Ci nie wiedzieli, co to ma znaczyć i śmieli się z ludwisarza.

W tem jeden z rajców przypomniał sobie, że gdy zbierano składki na dzwon, odtrącono z pogardą miedziany grosik, który biedna wdowa z pobożnością jako ofiarę składała.

— Wyroki Boskie są niezbadane, mówił, może istotnie Bóg każe przyjąć nam ten grosik wdowy. Ja w to wierzę i ja się tem zajmę.

I oto do biednej wdowy wyruszyła strojna deputacja rajców z prośbą o danie owego pogardzonego szeląga.

Biedaczka uradowana, że i jej pozwolono przyczynić się do chwały Bożej, nie poskąpiła wdowiego datku, wkrótce maleńki grosik miedziany znalazł się w metalu stopionego na dzwon.

Po odlaniu zawieszono znowu dzwon i z ciekawością oczekiwano jego odgłosu. Ludwisarz pociągnął za sznur i dał się słyszeć dźwięk dziwnie silny i harmonijny. Obecnie spojrzeli z pobożnością w niebo, widząc w tem palec Boży.

— Niezbadane są wyroki Boże — rzekł żegnając się ten, który przedtem wyśmiewał się z widzenia ludwisarza. — Bo milszym od srebra i złota Panu na wysokościach jest dar z szczerego, ofiarnego serca, choćby ono miało do rozporządzenia tylko jeden szelążek miedziany.

Jeśli z piersi pieśń wypływa
W wiosny godzinie,
To my mary, to my cienie,
To grobowe my kamienie,
Które czas — minie.
„Pieśń tęsknoty".

Marja Konopnicka.

Rozmaitości.

Hr. Aleksander Volt
(1745—1827)



Dnia 5 bm. wypadła 100-letnia rocznica śmierci najznakomitszego fizyka.

Żaba olbrzym.

Żaba ta, którą Linneusz nazywa rana musius, jest największą ze wszystkich, znanych w amfibiologji. Długość jej wynosi od pyszczka do kończyn pół metra, a barwa jej skóry jest oliwkowo-zielona z plamami czarnemi, nakrapianemi biało. Kształtem przypomina naszą pospolitą żabę, lecz pod gardłem zwisają jej dwa worki głośne, które pozwalają temu stworzeniu wydawać skrzek niezmiernie donośny.

W czasie nocy, gdy te płazy, żyjące w bagnistych okolicach Florydy i na wyspach Ameryki Północnej, poczną wydawać skrzek, podróżni mają wrażenie koncertu na wielkich trąbach. Wrażenie potęguje się jeszcze, gdy liczba „koncertujących" wzrośnie do kilkuset. Efekt jest wówczas wprost bajeczny!

Żaba ta poluje na ptactwo wodne, i nie boi się napadać nawet na kaczki, które następnie wciąga do głębi i powoli pożera.

Jak dawno znamy parasol?

Kilkadziesiąt wieków temu parasol mógł osłaniać tylko bóstwa i monarchów czczonych jak bożyszcza. Płaskorzeźby w zwaliskach stolic asyryjskich i babilońskich, hieroglify egipskie oraz starożytności chińskie przekazały nam pierwotny kształt parasola. W południowej Afryce, za czasów Vasco de Gamy, tylko wodzowie mogli w ten sposób schronić się od palących promieni słonecznych. Dziś tak sam król Menelik jak i królowa nigdy nie pokazują się publicznie bez parasola. W Europie starożytni Grecy nauczyli się od Egipcjan używania parasoli. Z Hellady przeszły one do Rzymu i tam podobno po raz pierwszy zaczęto się niemi posługiwać od deszczu. W wiekach średnich zarzucono jednak ten zwyczaj i dopiero w XVI stuleciu ukazuje się prawdziwy deszczochron, ciężki jednak jeszcze i niezgrabny. Anglicy byli mu tak przeciwni, że kiedy w roku 1750 pojawił się w Londynie pierwszy gentleman z parasolem, wywołało to oburzenie uliczne.

Fałszywe starożytności.

Fałszerze starożytności doszli do takiej wprawy w naśladowaniu dawnych bronzów, kamieni, klejnotów, sprzętów i t. d., że wyprowadzają w pole najbieglejszych znawców. Ileż to hałasu powstawało w swoim czasie z powodu podrobionej tjary Saitafernesa w Luwrze! Niema w Europie ani jednego muzeum, w którem nie byłoby przedmiotów, udających starożytność, a połowa zbiorów prywatnych składa się z osobliwości fałszowanych bardzo zręcznie. Tysiące ludzi żyje z tego. W Atenach jest fabryka figurek tanagryjskich z gliny palonej; ciągnie ona z tego znaczne korzyści, gdyż posążki sprzedaje się po tysiąc do tysiąc pięćset dolarów, ale przyznać trzeba, że naśladowane są znakomicie. We Francji wyrabiają śliczne marmury pompejańskie i trzeba być znawcą nielada, żeby się poznać na fałszerstwie. W Egipcie podrabiają nawet mumje, nabywane chętnie przez Anglików, którzy z dumą pokazują swoim gościom domniemanego faraona.

Papier z drzewa eukaliptusowego.

Drzewo eukaliptusowe, którego pień sięga nieraz przeszło stu metrów wysokości, rośnie bardzo szybko i wydaje używany w lecznictwie znany olejek eteryczny, ma znaleźć, jak donosi Reclama „Uniwersum", nowe zastosowanie. Jak mianowicie stwierdzono w laboratorjum produktów leśnictwa w Madisan (stan Wisconsin) z drzewa eukaliptusowego można wyrabiać doskonały papier drukarski takiej mocy, że da się zastosować także do maszyn szybko drukujących. Jeden z dzienników brazylijskich drukowany już jest na takim papierze z gatunku eukaliptusa, rosnącego w Brazylji. Papier ów jest o połowę tańszy od dotychczas używanego papieru drukarskiego. Ponieważ eukaliptus jest drzewem rozpowszechnionem bardzo nietylko w Brazylji, ale także w innych krajach podzwrotnikowych, nowy więc papier wyrabiany będzie zapewnie niebawem na wielką skalę.

Dobrze wychowany.

Prof. Co powiedział król Karol, gdy Joanna powróciła ze zwycięskiej bitwy?... No, wyobraź sobie, że stoi przed tobą Dziewica orleańska: co powiedziałbyś do niej?

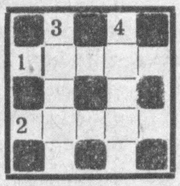
Gimnazjasta po namyśle: — Proszę, niech pani będzie łaskawa spocząć.

W sklepiku.

— Mama prosi o drobne za złotego.
— Dobrze, moje dziecko. A gdzie złoty?
— Mama przyśle go w przyszłym tygodniu.

Łamigłówka krzyżykowa,

ułożyła: Halina Szelcówna z Niem. Łąkie.



Powyższe kwadraty dwóch rzędów pionowych i poziomych należy wypełnić literami tak, żeby dały wyrazy o znaczeniu:

Poziemo:
1. Zwierzę.
2. Zabawkę.

Pionowo:
3. Napój.
4. Przedmiot używany przez mężczyznę.

Łamigłówka

ułożył: „Pogromca boa z Australji".

Z niżej podanych sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko poety polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Broń Gauchów, mieszkańców step południowej Ameryki.
2. Naczynie starożytne.
3. Miasto w Europie.
4. Miara ciężaru.
5. Obraz religijny w kościele prawosławnym.
6. Hetman Ukrainy.
7. Stan najbardziej szanowany w Egipcie.
8. Owad.
9. Kwiat.
10. Nazwa boga w starożytnej Grecji.
11. Przyrząd sportowy.
12. Nazwa bóstwa starożytnego Egiptu.
13. Przysłówek.
14. Zwierzę drapieżne żyjące w Ameryce.
15. Rzeka w Europie.
16. Imię żeńskie.
17. Jedna z piramid.
18. Najwyżej położony punkt na nieboskłonie.

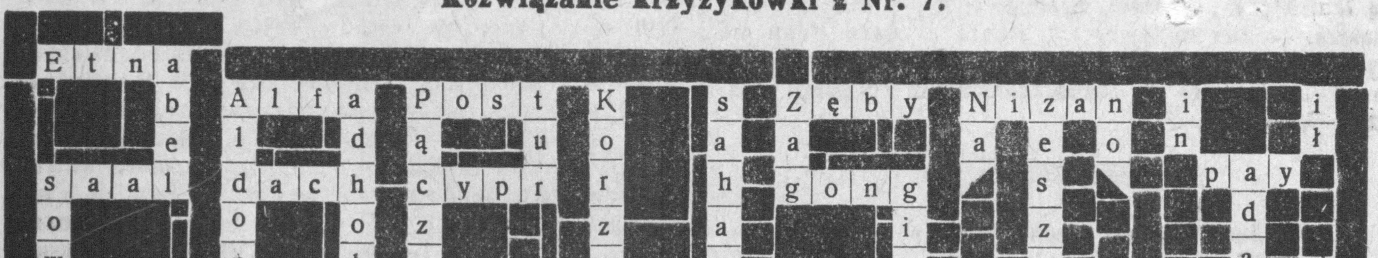
Sylaby: A, bis, ce, che, cyz, dal, di, dub, ga, ga, i, i, ja, ka, ko, ko, la, lin, lot, na, na, nar, ni, nit, nu, o, o, o, op, płań, ro, s, sa, sa, siń, ski, ski, so, taj, tu, ur, wa, wer, woł, ze, zes.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 7.

Onega

nadesłali: „Awjatorka", „Balladyna" z Nowegomiasta, „Bekas" z Bratjana, „Czarna perełka" z Nowegomiasta, „Kirgiz" z pod Lubawy, „Pogromca boa z Australji", „Wilk morski" z Nowegomiasta, „Zulu" z Lubawy.

Rozwiązanie krzyżykówki z Nr. 7.



nadesłali: „Arab", „Balladyna" z Nowegomiasta, „Japonka" z Nowegomiasta, „Myśliwy z nad Drwęcy", „Pogromca boa z Australji", „Ryś" z Lubawy, „Wilk morski" z Nowegomiasta, „Zulu" z Lubawy.